

Polityka po Wielkim Resecie

20 maja 2023

Klaus Schwab wielokrotnie pisał, że po ogłoszonym przez siebie Wielkim Resecie – mającym miejsce w czasie tzw. pandemii Covid-19 – nic już nie będzie takie samo. Prawdę mówiąc, to gdy czytałem trzy lata temu jego wypowiedzi w podobnym tonie, nie wiedziałem początkowo, o czym ten człowiek mówi. Pandemia? Jaka pandemia? Żeby z powodu jakiejś odmiany grypy domagać się liczenia czasu przed i po Koronawirusie, tak jak dotąd ludzkość liczyła czas przed i po Chrystusie?

Dziś już wiem, że Klaus Schwab miał rację w rozumieniu medialnym. Nie miał racji w rozumieniu logiki tradycyjnej, gdyż nie wydarzyło się nic szczególnego, co błuźnierczo można byłoby porównywać z narodzinami Zbawiciela. Miał rację w rozumieniu medialnym, ponieważ media rzeczywiście stworzyły nam nowy (wirtualny) świat, gdzie wszystko można przedstawiać jako „przed”, „w trakcie” i „po” Wielkim Resecie.

Jakiś czas temu byłem na konferencji na ten temat, zorganizowanej przez środowisko antysystemowe, gdzie licealistka mówiła, że ma to nieszczęście, że już nie bardzo pamięta, jak wyglądał świat wcześniejszy, gdyż była wtenczas dzieckiem i nie zwracała na świat dookoła dostatecznej uwagi. Tak jak Charles Talleyrand mawiał, że nie zna szczęścia ten, kto nie urodził się i nie wychował przed Rewolucją Francuską, tak dziś możemy powiedzieć, że nie zna prawdziwego świata ten, kto nie poznał go przed Wielkim Resetem.

O cóż chodzi? O to, że świat sprzed Wielkiego Resetu – mimo wszystkich jego niedogodności i słabości – był jednak światem prawdziwym, gdzie ludzie byli ludźmi. Dla grupy kilkuset najbogatszych ludzi na świecie – członków Światowego Forum Ekonomicznego w Davos – pandemia kowidiańska była znakiem do wypróbowania nowej kontroli nad ludźmi. Nie twierdzę, że ci goście z wypchanymi po brzegi portfelami sami koronawirusa

stworzyli. Dostępne publicznie dokumenty „ludzi z Davos” (jak mawiał o nich Samuel Huntington) wskazują, że ta grupka bogaczy była przekonana, że procesy globalizacyjne i swoboda podróżowania spowoduje, że wcześniej czy później po świecie rozpełźnie się jakiś wirus i będzie można dać sygnał do rozpoczęcia „pandemii”. Od kilku lat mieli gotowe scenariusze i czekali na swojego zarazka. I doczekali się.

Globalne elity chciały zobaczyć, czy wielomilionowymi tłumami można zarządzać za pomocą sztucznie wywołanego przez media strachu. Czy ludzie są zdolni do elementarnego samodzielnego myślenia? Czy można im nawkładać namordniki na twarze? Zakazać wstępu do lasów i wychodzenia z domów? Czy pod nawałą medialną ułęką, czy wyjdą na ulicę i zbuntują?

Niestety, nie zdaliśmy egzaminu z godności człowieka! Ułękliśmy przed telewizorami w swojej masie, nie licząc kilkuprocentowego wyjątku, z którego szalejące media zrobiły „foliarzy”, „płaskoziemców”, „morderców”. Skoro ludzkość ułękła, to do akcji wkroczyła Big Pharma i przy terrorze mediów zaczęto ludzi szczepić. Czym? Nikt nie wiedział, nikt nie pytał, ale ludzie, terroryzowani przez media, biegli po 1, 2, 3 i 4 dawkę. Potem któregoś dnia Bill Gates – sam zaledwie po maturze i bez wykształcenia medycznego – wyszedł do mediów i „odwołał” pandemię. Jednak globalne elity już wiedziały: tak, strachem można ludźmi zarządzać. Nie liczy się siła argumentów, lecz argument siły medialnej. Każdy, kto się nie podporządkował tej kanonadzie, był nie tylko „foliarzem”, „płaskoziemcą”, ale i „antyszczepionkowcem”, a ci ostatni, wiadomo, to „agentura Putina”.

Z przeczytanych przeze mnie książek Klausa Schwaba – który ma to do siebie, że jako narcyz pisze bez ogródek, przypisując sobie wszystkie wątpliwe „zasługi” – wynikało, że następnym aktem medialnego terroru będzie ekologia. Jednakże Władimir Putin, dając sygnał swojej armii do ataku na Ukrainę, spowodował, że globaliści uznali, iż najpierw medialnie muszą rozstrzelać wszystkich prawdziwych i urojonych „agentów

rosyjskich". Tak jak za pandemii polowano na niezależnych lekarzy i pielęgniarki, tak teraz zaczęto polować na niezależnych politologów i specjalistów od stosunków międzynarodowych, którzy wyrażali poglądy własne, a nie poglądy rodem z „telewizyjnego konsensusu”.

Wojna na Ukrainie jeszcze nie zdążyła się skończyć, a strasząc nią zaserwowano nam kolejny ostrzał strachu – tym razem o planetę. Pod hasłem walki z rosyjską ropą narzucono nam europejski „zielony ład”, Fit for 55. Gdy tylko skończy się wojna na Ukrainie i polowanie na „onuce”, zacznie się polowanie na „denialistów klimatycznych”. Znow w ruch pójda „foliarze”, „płaskoziemcy”, „ruscy agenci” etc. Lufy medialne są już rozgrzane, a artylerzyści-dziennikarze już są zaprawieni w boju. Potem będą kolejne cele. Bo tutaj nie chodzi o konkretne cele, lecz o utrzymywanie milionowych mas w permanentnym zbiorowym strachu, aby nie mogły myśleć i buntować się. To nowa technika globalnych władców świata: zarządzanie poprzez masowe lęki.

To technika zarządzania. A cel? Opisują go wprost ideologowie globalizmu, tacy jak Schwab czy Yuval Noah Harari – jest nim koncentracja całej władzy i własności w rękach kilkuset lub kilku tysięcy osób. Reszta ma być utrzymywana przez media w stanie strachu i głupawki. Przy okazji zostaną skasowane narody i państwa narodowe. Kościoły mają nauczać o „grzechu ekologicznym”, a ich kapłani latać „zeroemisyjnymi samolotami”. Celem są rządy nad światem złożonym z przerażonych idiotów przez kilkaset osób spotykających się corocznie w Davos. Tak ma wyglądać polityka po Wielkim Resecie.

W obliczu tej globalnej rewolucji dawne podziały polityczne przechodzą do historii. Nie liczą się już podziały na prawicę i lewicę; na postkomunistów i opozycjonistów; na zwolenników rynku i państwowego interwencjonizmu; na zwolenników i krytyków Rewolucji Francuskiej. Te podziały są dziś tak samo nieistotne, jak podział na prawosławnych i katolików z 1054

roku w Rosji rządzonej przez Lenina. Jest nas mało i nie stać nas na kultywowanie starych podziałów. Dlatego trzeba stworzyć sojusz ponad podziałami przeciwko globalizmowi.

Autorstwo: Adam Wielomski

Źródło: NCzas.com